

Jan Völkel

[O ROLI CHRYSYTA]. Z KS.V DZIEŁA: O PRAWDZIWEJ RELIGII

Podstawa: *Johannis Volkelii Misnici De vera religione Libri Quinque: Quibus praefixus est Johannis Crellii Franci Liber De Deo et Ejus Attributis, ita ut unum cum illis opus constituat.* Raków 1630, strony: 562 - 577. Przekład Tadeusza Włodarczyka.

Rozdział XX

O ZASŁUDZE CHRYSYTA

W tym miejscu musimy zająć się również błędem, polegającym na przypisywaniu Chrystusowi zasługi, mocą której zadośćuczynił On Bogu i Jego sprawiedliwości za nas i w naszym imieniu. Pogląd ten bowiem, podobnie jak i inne oceniane przez nas dotychczas, w wielkiej mierze przyczynia się nie tylko do tego, że ludzie czują się bezpieczni i stają się opieszali w pełnieniu obowiązków, ale składnia ich również do popełniania wszelkiego rodzajów występków. By odrzucić ten błąd, przede wszystkim należy zdać sobie sprawę z tego, że autorzy ksiąg Pisma św., mówiąc o dziełach dokonanych przez Chrystusa, nigdy nie używają wyrażenia „zasługa” ani też nie wymieniają czegokolwiek, co oznaczałoby by albo treść wyrażaną tym słowem, albo w jakiś przynajmniej sposób wskazywałoby na nią; przeciwnie zaś, z łatwością można znaleźć u nich wypowiedzi przeciwstawiające się całkowicie temu pogładowi i wykazujące jego fałsz. W tym miejscu mówimy bowiem o zasłudze w prawdziwym i właściwym tego słowa znaczeniu, której istota polega z jednej strony na tym, że równoważą ona pod każdym względem rzecz, na którą ktoś zasługuje i która w najmniejszym nawet stopniu nie przewyższa swą wartością zasługi, a z drugiej, że posiada ona taką moc, iż ten, który na podstawie zasługi otrzymuje daną rzecz, pod żadnym względem ani też żadnym prawem nie jest zobowiązany do dążenia do jej zdobycia. Gdyby bowiem trud nie był równoważny nagrodzie, to z całą pewnością nagroda ta udzielana by była za ten trud nie na mocy zasługi, ale z łaski; podobnie również, gdyby ktoś czynił to, co czyni, nie wyłącznie za samego popędu swej woli i nie zmuszony do tego uprzednio żadnym prawem, to należałoby powiedzieć, że nie zasługuje on na coś w prawdziwym i właściwym tego słowa znaczeniu, ale że wypełnia ciężący na nim obowiązek; można by co najwyżej powiedzieć, że zasługuje na chwałę niewinności i wolność od kary.

Po ustaleniu tego należy zastanowić się, czy w ogóle można mówić o jakiejś zasłudze Chrystusa we właściwym tego słowa znaczeniu. By odpowiedzieć na tak postawione pytanie w sposób jak najbardziej właściwy, należy zdawać sobie sprawę z tego, że

przeciwnicy nasi wymyślili dwojakiego rodzaju zasługę Chrystusa. Najpierw bowiem twierdzą oni, że Chrystus zachował w naszym imieniu, w sposób jak najpełniejszy, zarówno prawo Zakonu, jak i wypełniał wszystkie obowiązki, które w przyszłości myśmy mieli spełniać, i w ten sposób zasłużył sobie na najwyższą chwałę, a dla nas wyjednał życie wieczne. A dalej, że swą krwawą śmiercią spłacił w nadmiarze długi, do jakich zobowiązani byliśmy wobec Boga. I aczkolwiek obie te sfery działania Chrystusa określają zarówno mianem zasługi, jak i zadośćuczynienia, to jednocześnie w wielu przypadkach, dla ich odróżnienia, tamto pierwsze nazywają zasługą, a to drugie zadośćuczynieniem, używając obu tych wyrażen w znaczeniu bardziej ścisłym. By więc najpierw ograniczyć się tu do pierwszego twierdzenia, należy zauważyć, że z tego, co powiedzieliśmy przed chwilą, łatwo zrozumieć, że jest ono dalekie od prawdy. Z tego bowiem, co powiedziano, wynika z całą oczywistością, że Chrystus ani nie zasłużył sobie na tę chwałę, ani też nam nie wysłużył wiecznej szczęśliwości. Sam nie zasłużył dlatego, że wszystko, cokolwiek czynił, czegokolwiek doświadczył i cokolwiek wycierpiał, nie może być traktowane jako równoważne nagrodzie jaką otrzymał; również Jego sytuacja nie była tego rodzaju, by do czynienia tego, co faktycznie czynił, nie był zobowiązany żadnym prawem. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ponieważ urodził się jako człowiek, i to, jak twierdzi Paweł „pod prawem” (Ga 4, 4), z natury związany był prawem i zobowiązany do posłuszeństwa przykazaniom Boga. Czytamy bowiem, że wszystko, co kiedykolwiek czynił Chrystus, robił to z boskiego rozkazu Ojca i aż do śmierci krzyżowej okazywał posłuszeństwo Ojcu (J 6, 38; Flp 2, 8). Dodaj do tego, że choćby nawet Chrystus nie był zupełnie związany żadnymi więzami prawa, to jednak wypełnienie Zakonu tylko przez niego samego, choćby jak najbardziej pełne, nie mogło żadną miarą zastąpić tego, do czego byli zobowiązani wszyscy ludzie; w tym bowiem wypadku, ilu jest ludzi, tylekroć trzeba byłoby wypełniać Zakon Boży; a przecież jednorazowe zachowanie prawa dokonane przez Chrystusa w żadnym przypadku nie może być równoznaczne z zachowaniem go przez wszystkich ludzi i przez poszczególne osoby. Nie ma również podstaw do tego, by ktoś sądził, że najwyższa znakomitość osoby Chrystusa nadaje jego posłuszeństwu tak wielką wartość dodatkową, iż wystarcza ona nie tylko samemu Chrystusowi, ale zastępuje również posłuszeństwo, jakie winni są okazywać Bogu poszczególni ludzie, a którego jednak mu nie okazują. Żadna bowiem racja nie przemawia za tym, że ten, kto godnością swą przewyższa wszystkich, okazując posłuszeństwo prawu, dokonuje czegoś więcej aniżeli ten, kto stojąc w hierarchii społecznej najniżej, na równi jednak z tamtym dostosowuje styl swego życia do przepisów prawa. Cokolwiek ktoś spełnia w tym zakresie, wypełnia jedynie swój własny obowiązek, a nie obowiązek ciążyący na kimś innym. Twierdząc to, w żadnym przypadku nie zaprzeczamy, lecz przeciwnie, podkreślamy z całym naciskiem, że Chrystus dla naszego najwyższego dobra był posłuszny prawu Bożemu i wypełniał wszystko, co nakazał Mu Ojciec. To bowiem, czego dokonał Chrystus, z rozkazu Bożego, stało się przyczyną naszego usprawiedliwienia i zbawienia wiecznego, o czym mówiliśmy w poprzednich księgach.

O PRZYPISYWANIU NAM SPRAWIEDLIWOŚCI CHRYSYTA

Na tej samej podstawie wykazuje się jednocześnie fałsz owego poglądu przeciwników, którzy twierdzą, że sprawiedliwość Chrystusa w ten sposób jest nam przypisywana, iż Bóg przyznaje ją nam, choć byśmy byli jak najbardziej niesprawiedliwi, i zalicza ją nam tak, jak byśmy się nią sami wykazali; i że jest to jakby nasza własna sprawiedliwość, ponieważ Chrystus wypełniał ją w naszym zastępstwie. Skoro bowiem, jak to wykazaliśmy, Chrystus nie zachował prawa w naszym imieniu, to czyż stąd nie wynika zarówno i to, że w żadnym przypadku nie można nam przypisywać Jego sprawiedliwości i traktować jej jako naszej? Problem ten zasługuje na to, by omówić go nieco szerzej i w sposób jak najbardziej przekonujący wykazać, że wspomniany wyżej pogląd jest bezwzględnie fałszywy. Można tego dokonać w dwojaki sposób. Najpierw bowiem nigdzie nie został on sformułowany na piśmie przez świętych autorów, obojętnie, czy zwróci się uwagę na samo użyte przez nich wyrażenie, czy też na wypowiedziane za ich pośrednictwem myśli i poglądy; a jest rzeczą nieprawdopodobną, by Duch Boży mógł pominąć tak istotny problem, gdyby zawierał on w sobie choćby część prawdy. A następnie, ponieważ pogląd ten jest sprzeczny z Pismem św. słuszność pierwszego argumentu okaże się łatwo, jeśli przeanalizujemy te miejsca Pisma św., które zwolennicy tego poglądu zwykli cytować na jego potwierdzenie. Przytaczają zaś oni dwojakiemu rodzaju świadectwa: jedne z nich zawierają rzekomo wyraźną wzmiankę o tym przypisywaniu nam sprawiedliwości, natomiast z drugich jak sądzą, wynika ono z całą oczywistością. Do pierwszego rodzaju należą te miejsca, w których albo wiarę poczytuje się nam za sprawiedliwość, albo nie poczytywane są nam nasze grzechy jako grzechy (Rz 4, 3, 5, 8, 22; 2 Kor 5, 19). Któż jednak nie dostrzeże, że czymś zupełnie innym jest przypisywać nam sprawiedliwość Chrystusa, a czymś zupełnie innym przypisywać nam sprawiedliwość w znaczeniu bezwzględnym lub wiarę jako sprawiedliwość, lub – co jest tym samym – nie przypisywać nam grzechów? Wyrażenia te w żadnym przypadku nie oznaczają tego, że przypisuje się nam cudzą sprawiedliwość, czyli świętość, ale tylko to, że naszą wiarę, mocą której łączymy się z Bogiem przez Chrystusa, traktuje się jako sprawiedliwość, to znaczy, że Bóg ze względu na wiarę, jaką w Nim pokładamy, z łaskawości swej postępuje z nami tak, jak gdybyśmy byli sprawiedliwi i nigdy nie zasłużyli na karę; jest to równoznaczne z tym, że Bóg w swej łaskawości przebacza nam grzechy dlatego, że zaufaliśmy Chrystusowi, a przez Niego Bogu. Każdy, kto z uwagą przestudiuje czwarty rozdział Listu Pawła do Rzymian, z łatwością dostrzeże, że przebaczenie nieprawości, zapominanie o grzechach i niepoczytywanie grzechów uważa on za równoznaczne z przypisywaniem sprawiedliwości bez uczynków. Zupełnie nie rozumiemy, jaki to może mieć związek z przypisywaniem komuś cudzej sprawiedliwości i świętości. To samo wynika również z przykładu Abrahama, o którym, jak czytamy, napisano, że wiara, jaką pokładał w Bogu, poczytana mu została za sprawiedliwość. A przecież przypisana została Abrahamowi nie cudza sprawiedliwość, ale ze względu na jego wiarę postąpiono z nim tak, jak gdyby był on w pełni sprawiedliwy i niewinny. Z tego samego powodu i nam przypisuje się sprawiedliwość, jak wynika z tych słów Pawła: „A to, że poczytano mu, zostało napisane nie ze względu na niego samego, ale i ze względu na nas, jak że będzie poczytane i nam, którzy wierzymy w Tego, co wskrzesił

z martwych Jezusa, Pana naszego” (Rz 4, 23-24). Nie ma tu nawet wzmianki o przypisywaniu komuś cudzej sprawiedliwości, ale stwierdza się tylko, że podobnie jak Abraham uznany został za sprawiedliwego ze względu na wiarę, jaką pokładał w słowach Boga, czyli że postąpiono z nim tak, jak postępuje się ze sprawiedliwymi, tak również i nam nasza wiara, którą czerpiemy z faktu, iż Bóg wskrzesił z martwych swego Syna, poczytana została za sprawiedliwość, a więc stanie się przyczyna tego, że Bóg postępować będzie z nami tak jak ze sprawiedliwymi. Wynika stąd również, że wyrażenie „poczytywać komuś za sprawiedliwość” nie oznacza przypisywania komuś cudzej sprawiedliwości, w tym przypadku sprawiedliwości Chrystusa, ale oznacza poczytywanie naszej wiary za sprawiedliwość. Słowa te nie oznaczają również, że cudzą wiarę poczytuje się nam za sprawiedliwość, i to za sprawiedliwość Chrystusa, ale z łaskowości Boga wiara nasza sprawia, iż zostajemy uznani za sprawiedliwych, czyli, że przyznaje się nam status i pozycje sprawiedliwych.

Obecnie należy przejść do omówienia tych świętych świadectw, z których, jak sadzą nasi oponenti, można wyprowadzić wnioski o przypisywaniu nam sprawiedliwości, czyli świętości Chrystusa. Istnieją głównie dwa tego rodzaju świadectwa. Pierwszym jest to, w którym stwierdza się, że Chrystus stał się dla nas sprawiedliwością (1 Kor 1, 30), a które przez przeciwników rozumiane jest w ten sposób, że Chrystus był sprawiedliwym w naszym imieniu, a więc jakoby było tam stwierdzone, że to nam przypisuje się Jego sprawiedliwość. Odrzucamy jednak całkowicie tego rodzaju interpretację. Wyrażenie stwierdzające, że Chrystus „stał się dla nas [...] od Boga sprawiedliwością”, może być rozumiane w ten sposób, jak gdyby zostało powiedziane, że Chrystus z woli Bożej i mocą Bożą stał się dla nas przyczyną sprawiedliwości, czyli usprawiedliwienia, to znaczy, że Bóg przez Chrystusa usprawiedliwił nas i uwolnił od winy, za wszystkie grzechy. A to nie ma nic wspólnego z przypisywaniem nam sprawiedliwości i świętości samego Chrystusa. Że te słowa Pawła należy rozumieć, tak, jak powiedzieliśmy, wynika z całą oczywistością stąd, że w tym samym zdaniu i z tych samych powodów zostało powiedziane, że Chrystus stał się dla nas mądrością i uświęceniem, czyli świętością, oraz odkupieniem. A przecież w żadnym przypadku nie można rozumieć tego w ten sposób, że nam ludziom głupim, nie wtajemniczonym, będącym jak na razie, sługami wiecznej śmierci i zniszczenia, przypisywano mądrość Chrystusa, Jego świętość i odkupienie; na to zgodzić się muszą bez trudności również przeciwnicy, i to bez żadnych wątpliwości, jeśli tylko razem z nami zdadzą sobie sprawę z tego i przyjmą, że wyrażenie, iż Chrystus stał się dla nas mądrością, uświęceniem i odkupieniem, znaczy, iż stał się On przyczyną naszej mądrości, świętości i odkupienia, czyli uwolnienia, i że Bóg za Jego pośrednictwem uczynił nas mądrymi i świętymi, a w przyszłości uwolnił nas również od śmierci i wszelkiego innego zła, któremu obecnie podlegamy. Cóż więc stoi na przeszkodzie, byśmy wyrażenia stwierdzającego, iż stał się on dla nas usprawiedliwieniem, nie rozumieli również w ten sam sposób?

Drugie świadectwo zawarte jest w onym porównaniu Chrystusa z Adamem, przeprowadzonym przez Pawła w Liście do Rzymian (Rz 5, 18-19). Zdaniem przeciwników posiada ono następujące znaczenie; podobnie jak grzech i nieposłuszeństwo Adama stały się przyczyną potępienia i śmierci ludzi, dlatego, że poczytany im został grzech i nieposłuszeństwo Adama, tak również sprawiedliwość i posłuszeństwo Chrystusa spowodowały uwolnienie ludzi od grzechów i przywróciły im życie, gdyż sprawiedliwość ta i posłuszeństwo zostały im przypisane. Zaprzeczamy jednak stanowczo temu, jakoby grzech Adama przypisany został jego potomkom, gdyż

nie można tego udowodnić ani rozumem, ani też żadnym świadectwem Pisma św. Wyrażenie: „w którym wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5, 2)¹, w żadnym przypadku nie potwierdza tego poglądu, gdyż słowa greckie *éfi fi* nie tylko mogą, ale powinny być przetłumaczone przez wyrażenie „jako że” albo „ponieważ”², jak to czyni Erazm. Wynika to także stąd, że tenże Paweł również w innych miejscach posługuje się tymi samymi lub podobnymi słowami, nadając im takie samo znaczenie. Nieco dalej w tym samym Liście, rozdz. 8 (Rz 8,3), pisze: „Co bowiem było niemożliwe dla Prawa, ponieważ w tekście greckim jest *év fi* [w którym] ciało czyniło go bezwolnym”, a w drugim Liście do Koryntian (2 Kor 5, 4): „Dlatego właśnie udręczeni wzdychamy, pozostając w tym przybytku, bo (wydanie Complutensis³ ma *éfi' fi'*) nie chcielibyśmy go utracić”. Analogicznie wyraża się boski Autor w liście do Hebrajczyków (Hbr 2, 18) „W czym – lub: ponieważ po grecku *év fi'*) sam cierpiał”, mianowicie Chrystus. Sama struktura użytych słów wskazuje na to, że w tym miejscu należy je rozumieć w taki sposób, jak powiedzieliśmy wyżej; byłaby ona bowiem niedorzeczna albo wręcz żadna, gdyby te dwa wyrażenia „w którym” (*in quo*) rozumiano tak, iż odnoszą się one do wspomnianego na początku tego zdania słowa „człowiek”. Najpierw bowiem, gdyby wyrażenie „w którym”, jako oznaczające relacje, odnosiło się do słowa „człowiek”, to byłoby z nim połączone bezpośrednio, bez przedzielenia go od niego zdaniem wtrąconym. Umieszczone zaś tak, jak jest ono umieszczone faktycznie w tym zdaniu w żadnym przypadku, zgodnie z regułami używania języka, nie może odnosić się do słowa „człowiek”. Ponadto, gdyby wyrażenie „w którym” odnosiło się do wymienionego wyżej słowa „człowiek”, to Apostoł powiedziałby nie „w którym”, ale „w nim”. Gdyby sprawa przedstawiała się tak, jak chcą tego przeciwnicy, Apostoł użyłby partykuły *év*, a nie *épi*. Dla oznaczenia, że coś dokonane zostało w jakiejś rzeczy lub osobie, albo przez nią, używa się nie wyrażenia *ép' áúτφ*, ale raczej *év áúτφ'*. Niektórzy uczeni, zwracając na to uwagę, są zdania, że użyte tam było wyrażenie *épi* zamiast *év*; słusznie jednak odrzuca się taką interpretację jako bezpodstawną, a co więcej, zawierającą, jak to się mówi, błąd logiczny, polegający na przyjmowaniu za udowodnione tego, co dopiero powinno być udowodnione [petitio principii]. Z tych racji uznać należy, że w zdaniu tym stwierdza się nie to, że śmierć przyszła na wszystkich, gdyż przypisany im został grzech Adama, ale dlatego, „że” lub „ponieważ” wszyscy zgrzeszyli. Dodaj również, że z tego z całą oczywistością wynika, iż jest tam mowa o własnym lub, jak mówią, aktualnym grzechu wszystkich ludzi, a nie o przypisywaniu im grzechu cudzego, co potwierdza sam Apostoł oświadczając i podkreślając z naciskiem przez dodanie tych słów: „Bo i przed Prawem grzech był na świecie, grzechu się jednak nie poczytuje, gdy nie ma Prawa” (Rz 5, 13). Każdy dostrzeże, że jest tu mowa o grzechu aktualnym, przeciwko któremu wydane zostało prawo Mojżeszowe i który popełniali sami potomkowie Adama. A więc, skoro Apostoł nic nie mówił tu o przypisaniu grzechu Adama, to nie można również stąd niczego wnioskować o przypisywanej nam sprawiedliwości Chrystusa. By to lepiej zrozumieć, należy dodać tu drugą część rozumowania Pawła, opuszczoną przez niego celem skrócenia tekstu; całe porównanie można przedstawić w ten sposób: Jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi przeszła śmierć dlatego, że (lub o ile) wszyscy zgrzeszyli; podobnie również jak przez jednego człowieka posłuszeństwo weszło na świat, a przez posłuszeństwo życie, tak i na wszystkich ludzi przeszło życie dlatego, że (lub o ile) wszyscy stali się posłusznymi. Okazuje się stąd, że w drugim członie tego rozumowania Paweł ma na myśli prawdziwe i okazywane przez wszystkich posłuszeństwo. Zwrócić jednak należy uwagę na to, że gdybyśmy sądzili, iż w drugiej części tego rozumowania jest mowa o całym rodzaju ludzkim, to należałoby tam użyć wyrażenia „o ile”, a nie „ponieważ” lub „dlatego że”,

gdyż nie cały rodzaj ludzki, bez żadnego wyjątku, okazuje posłuszeństwo Bogu; gdybyśmy jednak przyjęli, że słowa te odnoszą się do wszystkich narodzonych z Chrystusa, to bez żadnych wątpliwości należy postawić tam wyrażenie „dlatego że”. Jednak może ktoś powiedzieć, że przypisywanie nam zarówno grzechu popełnionego przez Adama, jak i posłuszeństwa Chrystusa wynika w sposób jak najbardziej oczywisty z tych słów, które Paweł przytacza później, mówiąc w sposób najzupełniej wyraźny: „Albowiem jak przez przestępstwo jednego [...] wielu stało się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo jednego wielu stało się sprawiedliwymi”. Zwolennicy takiej interpretacji mówią, że jest to możliwe wyłącznie poprzez przypisywanie z jednej strony grzechu popełnionego przez Adama, a z drugiej posłuszeństwa okazywanego przez Chrystusa. My jednak zaprzeczamy temu: sama rzeczywistość podsuwa nam o wiele bardziej słuszne rozumienie tej wypowiedzi aniżeli owo fikcyjne przypisywanie, a mianowicie przez przestępstwo Adama wszyscy stali się grzesznikami, to znaczy, poddani zostali wiecznej śmierci, gdyż narodzili się z niego i z tej racji razem z nim otrzymali taki właśnie, a nie inny status, podobnie jak ci, którzy pochodząc od ojca, skazanego za popełnienie jakiejś zbrodni na niewolę, z konieczności znajdują się w takiej samej sytuacji jak ojciec nie dlatego, że przypisuje się im zbrodnię popełnioną przez ojca, ale dlatego, iż jest to naturalną i nieuchronną konsekwencją samego faktu pochodzenia. To samo powiedzieć należy o tych, którzy narodzili się z Chrystusa przez naśladowanie Jego posłuszeństwa. Podobnie bowiem jak Chrystus, duchowy nasz Ojciec, osiągnął przez posłuszeństwo stan życia wiecznego, tak również i ci, którzy zostali zrodzeni przez Niego przez wiarę i posłuszeństwo, stają się uczestnikami tego boskiego stanu, oczywiście nie ze względu na przypisywanie, ale z racji duchowego pochodzenia. Obecnie należy wykazać, że pogląd ten jest sprzeczny z Pismem św. Otóż jest rzeczą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, że najświętsze wyroki boskie domagają się od nas, byśmy stali się świętymi oraz wolnymi od wszelkiej zmazy nieczystości, jak również byśmy wyzbyli się wszelkiego zła i nieprawości, jeśli chcemy być zaliczeni do grona uczestników szczęśliwej nieśmiertelności (1 P 1, 15-16; 3, 10-11; 2 P 3, 11-14; Hbr 12, 14). Gdyby jednak Chrystus był sprawiedliwym i świętym w naszym imieniu i gdyby ta jego sprawiedliwość była nam przypisana, a co byłoby konieczne, gdyby została ona osiągnięta w naszym imieniu, wówczas w żadnym przypadku nie byłaby potrzebna nasza własna świętość i nikt nie mógłby przeszkodzić temu, byśmy stali się dziedzicami królestwa niebieskiego, choć byśmy nawet do śmierci trwali w grzechach, wbrew najwyraźniejszym słowom Apostoła, który w Liście do Galatów, po wyliczeniu wielu rodzajów uczynków ciała dodaje: „Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą” (Ga 5, 21), a w Liście do Koryntian: „Czyż nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiadają królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani rozwiązli, ani mężczyźni współżyjący z sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdierycy nie odziedziczą królestwa Bożego” (1 Kor 6, 9-10). Dodaj, że Jan otwarcie przestrzega nas, byśmy wystrzegali się tego rodzaju błędu mówiąc: „Dzieci, nie dajcie się zwodzić nikomu; kto postępuje sprawiedliwie, jest sprawiedliwy, tak jak On [Chrystus] jest sprawiedliwy” (1 J 3, 7), jak gdyby mówił: nie pozwólcie na to, by ktoś wmawiał wam, iż można stać się wobec Boga sprawiedliwym z innego powodu, jak z tego, że każdy czynami swymi praktykować będzie sprawiedliwość i w tym zakresie stanie się podobny Chrystusowi, który również z tej racji stał się sprawiedliwym i otrzymał nagrodę sprawiedliwości; oczywiście, nie w tym znaczeniu, że ktoś mógł pod tym względem stać się równy Chrystusowi, ale że każdy w miarę swoich sił winien Go pod tym względem naśladować i kroczyć Jego śladami, tak by słusznie można było o nim

powiedzieć, że stał się podobny do Chrystusa. Jeśli zaś przeciwnicy nasi mówią, że ich pogląd nie tylko nie wyklucza tego rodzaju świętości, ale domagają się jej, gdyż owa sprawiedliwość Chrystusowa jest nam przypisana wyłącznie przez wiarę i w ten tylko sposób może stać się naszą sprawiedliwością, iż wiara z konieczności rodzi w nas tego rodzaju świętość, to błędzą, po pierwsze, dlatego, że jeśli Chrystus okazywał Bogu posłuszeństwo w naszym imieniu i w ten sposób wypełnił nadmiarem swej sprawiedliwości braki naszej pobożności, to nie jest już potrzebne żadne inne przypisywanie, poza tym, które wynika z samego tego faktu. Podobnie bowiem, jak gdy faktycznie spłaci się za kogoś dług, to nie ma już potrzeby, by dłużnik przypisywał sobie to spłacenie, jeśli chce być wolny od długu, gdyż ten, komu spłacono, otrzymawszy zapłatę od kogoś innego, już nie może prawnie domagać się od niego długu, tak również, gdy Chrystus w naszym imieniu świadczył Bogu obowiązki pobożności i spłacił je, to Bóg nie może już ich żądać od nas, ale własna Jego sprawiedliwość i poczucie słuszności zmuszają Go do tego, by stosował do nas sprawiedliwość Chrystusa i traktował nas jako zwolnionych od świadczenia mu tego posłuszeństwa. Następnie, ponieważ zdaniem naszych przeciwników, zbawcza wiara polega wyłącznie na tym, że ktoś niezachwianie wierzy, iż Chrystus zadośćuczynił za niego i że ze względu na Chrystusa są mu odpuszczone jego grzechy, i zaprzeczają, jakoby dobre uczynki były konieczne do zbawienia i stanowiły pewien warunek faktycznie uwzględniany przez Boga przy udzielaniu zbawienia, to nic nie przemawia za tym, by tym samym tego rodzaju wiara pobudzała do świętości wymaganej przez Pismo św.; co więcej, tego rodzaju wiarę posiadać mogą zarówno ludzie najgorsi, jak i dobrzy i sprzyja ona raczej temu, by nie troszczyć się zbytnio o pobożność, jak to wynika z tego co powiedzieliśmy. Żadna wiara nie pociąga za sobą konieczności pobożności, jak tylko ta, która zakłada oraz zawiera w sobie przekonanie, że pobożność jest bezwzględnie konieczna do tego byśmy podobali się Bogu i w konsekwencji osiągnęli zbawienie. Bóg bowiem i Chrystus odpłacać będą każdemu w zależności od jego uczynków, stąd też i my, jeśli żyć będziemy według ciała, umrzemy, a przeciwnie, jeśli duchem poskromimy uczynki ciała, żyć będziemy (Rz 2, 6; Ap 20, 13; 20, 12; 22, 12; Rz 8, 13).

Rozdział XXII

O ZADOŚCUCZYNIENIU CHRYSZTUSA

Po wykazaniu, że Chrystus w żadnym przypadku nie zachował prawa za nas, czyli w naszym imieniu, ani też nie wypełniał za nas obowiązków, jakie mamy wobec Boga., konsekwentnie należy udowodnić, że również i swą krwawą śmiercią nie zadośćuczynił za nas sprawiedliwości Bożej, czyli nie spłacił win zaciągniętych przez nas naszymi grzechami wobec Boga. Należy więc zdawać sobie sprawę z tego, że ci, którzy twierdzą, iż Chrystus swą śmiercią spłacił w naszym imieniu to, co winniśmy spłacić Bożej sprawiedliwości, pozostają w sprzeczności zarówno z Pismem św., jak i z oceną zdrowego rozumu. Wynika to chociażby stąd, że obala to wyłuszczone dokładnie przez nas poprzednio pogląd na cel i skutek śmierci Chrystusa, i to z dwojakiemu głównie powodu. Przede wszystkim bowiem sprawia, że ludzie stają się niedbali i opieszali w dążeniu do pobożności, by nie powiedzieć, że odwodzi to ich od niej całkowicie, a w konsekwencji skłania do popełniania grzechów albo do trwania w nich. Co może

bowiem skłaniać tego, kto będąc przekonany o tym zadośćuczynieniu i wierząc głęboko, że Chrystus spłacił w nadmiarze Bogu wszelki dług za wszystkie grzechy już popełnione i za te które zostaną popełnione w przyszłości, żeby uważał, że ma obowiązek podejmowania wysiłku w celu oddalenia od siebie bezbożności i praktykowania świętości? Następnie Pismo św. z naciskiem podkreśla (Mt 18, 23 i n.; Ef 4, 32; Kol 2, 13; Łk 1, 77-78; Ef 1, 7; Mat. 26, 28), że Bóg odpuszcza nam i przebacza wszystkie nasze grzechy i winy wskutek swego niezgłębionego miłosierdzia i bogactw swej łaski, a Chrystus umarł w tym celu, byśmy mogli uzyskać odpuszczenie grzechów. A przecież odpuszczenie i przebaczenie win absolutnie przeciwstawia się zadośćuczynieniu i spłaceniu przez niego długów w zastępstwie dłużnika. Odpuszczenie bowiem winy wymaga, by wierzyciel skreślił dłużnika z listy dłużników wyłącznie z łaskowości, a także by nie otrzymał nie tylko od dłużnika, ale również od kogokolwiek w jego imieniu niczego, co równoważyłoby jego dług. Jeśli bowiem, na przykład, ktoś winien jest komuś sto złotych, to o wierzycielu nie można powiedzieć, że on coś przebaczył, jeśli pieniądze te spłacone zostały wprawdzie nie przez dłużnika, ale przez kogoś innego w jego imieniu. Gdyby więc Chrystus spłacił Bogu nasze długi w naszym imieniu i z nadmiarem zadośćuczynił Mu za nie, to Bóg niczego by nam nie przebaczał i wcale, w tym zakresie, nie ujawniałoby się ani Jego niezgłębione miłosierdzie, ani też bogactwo Jego łaski. Dodaj, że od samego początku świata Bóg przebaczał ludziom grzechy, nigdy nie kierując się prawdziwym zadośćuczynieniem. Dlaczegoż więc tym bardziej nie miałby tego uczynić w okresie Nowego Przymierza, kiedy to w najwyższym stopniu ujawnia się łaska Boża? A mimo to zwolennicy tego poglądu, dla jego uzasadnienia, nadużywają pewnych wypowiedzi Bożych (J 1, 19; Rz 5, 15-17; 20-21; 6, 14; Rz 5,8; 1 P 4, 1).

Najpierw bowiem przytaczają oni to miejsce w którym mówi się, że Chrystus za nas umarł i cierpiał, by wykazać, że przejął na siebie najokrutniejszą śmierć w naszym imieniu i w ten sposób reprezentował niejako naszą osobę w ponoszeniu kar. Już wyżej (w ks. III rozdz.18) wykazaliśmy słabość tego argumentu, wyjaśniając, że przyimek „za” w tym i im podobnych przypadkach znaczy to samo, co „z powodu” lub „ze względu”, gdyż sam Paweł dla wyrażenia tej samej myśli używa zamiennie tych partykuł, jak to widoczne jest dla każdego, kto porówna ze sobą wypowiedzi zawarte w Rz 14, 15 i 1 Kor 8, 11⁴. Tak samo postępuje mówiąc o swych utrapieniach, których podejmuje się dla dobra Kościoła, jak to wynika z zestawienia miejsc: Ef 3,1, 13; Kol 1, 24 i 2; Tm 2, 10, do których dodaj 2 Kor 1, 5-6. Jeżeli czasem partykuła wydaje się oznaczać w tego rodzaju formułach słownych coś innego, to nic ponad to, że Chrystus umarł w tym celu, byśmy nie byli zmuszeni do ponoszenia śmierci na którą zasłużyliśmy, a nie faktycznie umarł za nas i odcierpiał to, co my wycierpieć powinniśmy. My bowiem zasłużyliśmy na wieczną śmierć. Chrystus zaś nie umarł bynajmniej śmiercią wieczną, gdyż trzeciego dnia zmartwychwstał i otrzymał w udziale życie wieczne, połączone z niewypowiedzianą chwałą oraz najwyższą władzą nad wszystkimi rzeczami. A czyż istnieje jakakolwiek proporcja pomiędzy śmiercią trzydniową, i to taką, której konsekwencją jest nieskończone szczęście i chwała, a wieczną śmiercią? A dalej, gdyby Chrystus podlegał tak wielkim cierpieniom w naszym imieniu, wynikałoby to stąd, że stalibyśmy się wolni od przykrości wszelkich klęsk i gwałtownej śmierci jakim on podlegał. A że jest zupełnie przeciwnie, wynika stąd, że Chrystus jawi się nam jako wódz i przykład znoszenia tego wszystkiego, a cierpiał za nas jedynie w tym znaczeniu, iż pozostawił nam przykład, byśmy kroczyli Jego śladami. Czyż nie oznacza to, że naszym obowiązkiem jest do tego stopnia naśladować Chrystusa, abyśmy podobnie jak On oddał swe życie za nas,

oddawali swe życie za braci (1 P 2, 21; 1 J 3, 13); tak to czynili, jak mówi Paweł, Pryska i Akwila, którzy za jego życie nadstawiali swe głowy, cierpiąc wiele – podobnie jak i on sam – za Kościół (Rz 16, 33). Z tego też względu w żadnym przypadku od tego, co wycierpiał Chrystus, nie jesteśmy zwolnieni i obowiązuje nas ten nakaz Chrystusa: „Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje”; do nas też odnosi się to powiedzenie Pawła: „Wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotykają prześladowania” (Łk 9, 23; 2 Tym 3, 12). A wreszcie nic nie jest bardziej sprzeczne z Bożą sprawiedliwością, jak karać niewinnego zamiast winnego. Bóg bowiem nie tylko ludzi zobowiązał do przestrzegania prawa, by nie zabijano ojców za synów ani synów za ojców, gdyż każdy ma ponosić karę za swe własne grzechy (Pwt. 24, 16; 2 Krl 14, 6), ale to samo prawo narzucił niejako również sobie, mówiąc w ten sposób przez Proroka: „Syn nie ponosi odpowiedzialności za winę swego ojca ani ojciec za winę swego syna” (Ez 18,20). Jeśli prawo, to rozważyć dokładnie, zgodnie ze sprawiedliwością, to wynika z niego, że byłoby to jeszcze bardziej sprzeczne z Bożą sprawiedliwością, gdyby już nie ojciec za syna (co byłoby jeszcze może do przyjęcia, uwzględniając tak ścisłe związki istniejące między tymi osobami), ale ktoś zupełnie obcy ponosił karę za nas. Wprawdzie ludzie, pobudzeni żądzy zemsty, zadają okrutne cierpienia nawet niewinnym razem z winnymi albo, gdy winny ujdzie z ich rąk, srożą się przeciwko niewinnym, związanym w jakiś sposób z nim, ale nie słyszy się zupełnie o tym, by zwalniając dobrowolnie winnego od odpowiedzialności i obdarzając go bezkarnością, karali, jako winnych, wyłącznie ludzi niewinnych, związanych z nimi jak najściślej i przez nich kochanych. A jednak zwolennicy zadośćuczynienia twierdzą, że to właśnie miało tu miejsce, przyjmując, że Bóg, uwolniwszy od kary nas, którzy byliśmy winni i których zawsze mógł ukarać, faktycznie ukarał i skazał na cierpienia swego jedyne i ukochanego Syna, okazującego Mu we wszystkim posłuszeństwo, karząc Go niesprawiedliwie.

Swój pogląd na zadośćuczynienie usiłują oni poprzeć również faktem odkupienia dokonany przez Chrystusa oraz tym, że On sam wydał się jako zapłata za odkupienie (Rz 3, 24; Ef 1, 7; Kol 1, 14; 1 Tm 2, 6; Mt 20, 28). Jeśli jednak w sposób odpowiedni rozważy się to, co powiedzieliśmy na ten temat wyżej (w ks. III, rozdz. 18), to każdy z łatwością dojdzie do wniosku, że ten ich pogląd nie może się ostać. Wykazaliśmy bowiem, że termin „odkupienie” użyty jest w tych miejscach, w znaczeniu przenośnym i, jak nam się zdaje, dostatecznie wyjaśniliśmy, jakie ma on faktycznie znaczenie. Absolutnie nie jest do przyjęcia, by odkupienie to zawierało w sobie zadośćuczynienie, mocą którego dokonana została Bogu zapłata za nasze grzechy, tak by to raczej Bóg, jak zakłada ten pogląd, był tym który dokonał tego odkupienia i skazał niejako swego Syna dla naszego odkupienia (Łk 1, 68). Z tego powodu mówi się, że Bóg dokonał odkupienia swego ludu i odkupił nas oraz nabył nas na własność swą krwią (Dz 20, 28). Podobnie bowiem jak cały Chrystus jest własnością Boga, tak również i Jego krew, którą na rozkaz swego Ojca wylał za nas. Skoro więc sam Bóg jest sprawcą i autorem naszego odkupienia, to pytam, jak to jest możliwe, by ktokolwiek dawał temu Bogu i Jego sprawiedliwości zapłatę za nasze odkupienie? Dodaj, że w Pismie św. ustawicznie czytamy, iż krwią Chrystusa jesteśmy odkupieni, czyli uwolnieni nie z rąk Boga, ale od nieprawości, od niewłaściwego sposobu postępowania przekazanego przez ojców, od przekleństwa prawa będącego karą za grzech (Tt 2, 24; 1 P 1, 12; Ga 3, 13), za które to rzeczy, oczywiście, nic nie zostało zapłacone. Nie wspominam tu już o tym, że Paweł przez „odkupienie” rozumie odpuszczenie grzechów (Ef 1, 7; Kol 1, 14), a to, jak wykazaliśmy przed chwilą, całkowicie przeciwstawia się zadośćuczynieniu.

Sądzą również, że ofiara, czyli samopoświęcenie się Chrystusa, stanowi poważny argument przemawiający za słusnością tak pojętego zadośćuczynienia; uzasadniają to w następujący sposób: Starożytne ofiary przebłagalne, mówią, były symbolem i obrazem ofiary Chrystusa i niejasno ją zapowiadały (Hbr 8, 3 i n.; 10, 1 i n.). A ponieważ owe starożytne ofiary zawierały w sobie zadośćuczynienie za grzechy, więc w konsekwencji, twierdzą, to samo należy sądzić i o ofierze Chrystusa, jako że symbol winien odpowiadać rzeczy symbolizowanej, a zapowiedź temu, co zapowiada. Odpowiadamy na to, że ani nie wszystkie owe starożytne ofiary przebłagalne symbolizowały ofiarę Chrystusa, ani też te, które ją symbolizowały, nie miały nic wspólnego z zadośćuczynieniem. Pierwsze dlatego, że ofiary, które nie były nakazane, ale zależały od konkretnej okoliczności albo od woli samych ludzi, a zwłaszcza te, które składane były w sprawach prywatnych, przypominały raczej nasze ofiary, a nie ofiarę Chrystusa, podobnie jak i kapłani, którzy podlegali najwyższemu kapłanowi i którzy składali te ofiary, przypominają raczej nas, którzy również w ten sposób jesteśmy kapłanami, a nie Chrystus, najwyższego kapłana (1 P 2,5, 9; Ap 1, 6; 5, 10; 20, 15). To co powiedzieliśmy jest oczywiste dlatego, że ofiary te ani nie były składane za wszystkich, ani też nie były składane wyłącznie z nakazu Boga, ale ich źródłem była wola samych ludzi. Natomiast w ofierze Chrystusa, co jest jasne, zawarte są oba te elementy. Dalej, ofiary przebłagalne, symbolizujące ofiarę Chrystusa, były nakazane i zaliczały się do nich przede wszystkim te ofiary doroczne, które raz do roku składał najwyższy kapłan wkraczając do miejsca zwanego święte świętych; ofiary te składane były za wszystkich i absolutnie nie zależały od decyzji wolnej woli ludzkiej, ale były nakazane dekretem Boga. Z tego też powodu ów najbardziej boski Autor (Hbr 7, 27; 9, 7, 12, 25; 10, 3 i n.; 13, 11-12), porównując ofiarę Chrystusa z tymi starożytnymi ofiarami, ma na myśli wyłącznie tę ofiarę doroczną, jako jej symbol. Że zaś ten rodzaj ofiary (podobnie jak i inne o czym mówiliśmy) nie zawierał w sobie żadnego zadośćuczynienia, wynika stąd, że nie tylko nie ma żadnej przyczyny, dla której mielibyśmy w to wierzyć, gdyż u autorów ksiąg Pisma św. panuje na ten temat najgłębsze milczenie, lecz nadto istnieje jak najbardziej poważna przyczyna skłaniająca do tego, byśmy wyrobili w sobie przeświadczenie o fałszywości tego poglądu. Należałoby bowiem wierzyć, że ta moc zadośćczyniąca znajdowała się albo w samych żertwach, czyli zwierzętach ofiarnych, albo wypływała z osoby kapłana. Żadna jednak z tych ewentualności nie ma nic wspólnego z prawdą. Pierwsza dlatego, że pomiędzy zwierzętami i człowiekiem nie istnieje żadna tego rodzaju równość ani żaden tego rodzaju związek, by zabicie ich mogło zadośćuczynić za człowieka; nie można też płacić Bogu jako zapłaty tym, co już do Niego należało, jak to mówi sam Bóg o całej ziemi, jak i o wszystkich zwierzętach ożywionych. Z tego wynika, że owe ofiary nie symbolizowały zadośćuczynienia dokonanego ofiarą Chrystusa (Ps 50, 8 nn.). Zawsze bowiem w rzeczy symbolizującej znajduje się, przynajmniej analogicznie, coś w rodzaju rzeczy symbolizowanej, aczkolwiek z konieczności ta ostatnia jest czymś doskonałym, natomiast pierwsza czymś niedoskonałym. W jaki bowiem sposób, na przykład, miedziany wąż, wywyższony przez Mojżesza, mógłby symbolizować postać wywyższonego Chrystusa, gdyby w obu przypadkach wywyższenie to nie oznaczało czyjegoś wywyższenia i uzdrowienia? W ten też sposób żertwa symbolizuje żertwę, ofiara ofiarę, przebaczenie przebaczenie, kapłan kapłana, świątynia ziemską świątynię niebieską. Skoro więc, jak wykazano, owe starożytne ofiary w żadnym przypadku nie posiadały mocy zadośćczyniącej, nie były też one typem, czyli obrazem zadośćuczynienia.

Natomiast fałsz drugiej ewentualności wynika stąd, że ów kapłan Starego Zakonu ofiarowywał wprawdzie żertwy, ale w żadnym przypadku nie składał Bogu ofiary z samego siebie. A z żadnego innego powodu nie mogła udzielać się żertwom moc zadośćuczyniająca, płynąca z jego osoby. Wynika stąd, że podobnie jak zadośćuczynienie polegające na spłacie pieniędzy ocenia się nie godnością tego, kto płaci, ale liczbą i wartością pieniędzy, tak również to samo należy powiedzieć o żertwach i osobach kapłanów. Z tego okazuje się jasno, że osoba kapłana w żadnym przypadku nie symbolizowała zadośćuczynienia Chrystusa, a to dlatego, że jak powiedzieliśmy, do istoty rzeczy symbolizującej należy, by posiadała ona pewne podobieństwo z rzeczą symbolizowaną; w przeciwnym razie nie może być ona nazwana typem lub figurą. A przecież, jak wykazaliśmy, dawniej kapłan ten nie robił nic innego, jak tylko to, że składając ofiarę zgodnie z przepisami spłacał niejako Bogu jakiś dług, a w zamian uzyskiwał, na mocy łaskawości Boga oraz przyrzeczeń stanowiących treść zawartego przymierza, odpuszczenie lżejszych grzechów. Stąd prawie zawsze dodawane są te słowa: „I będzie mu odpuszczony grzech” (Kpł 4, 26-35; 5, 10, 16,18; 6, 7), będzie odpuszczony temu człowiekowi, za którego składana była ofiara, co wyklucza całkowicie wszelkiego rodzaju zadośćuczynienie. Tak samo należy oceniać ofiarę Chrystusa. To, że z ofiary Chrystusa, dokonanej przez Jego śmierć, w żadnym przypadku nie można wnioskować o owym zadośćuczynieniu, stanie się jak najbardziej jasne, jeśli przypomnimy sobie, że ofiara Chrystusa, a więc i przebłaganie za grzechy, dokonana została nie wówczas, gdy przybity On został do krzyża, ale dokonuje się ona wiecznie od chwili, kiedy po zmartwychwstaniu wstąpił do przybytku niebieskiego; jak można z łatwością zauważyć, ofiara ta i przebłaganie nie są równoznaczne z zadośćuczynieniem (w niebie bowiem Chrystus nikomu nie zadośćuczyni), a nawet gdyby tak było, to w żadnym przypadku nie wynikałoby z tego, iż Chrystus zadośćuczynił Bogu za nas swą śmiercią.

Do wymienionych przeciwnicy dodają jeszcze te miejsca Pisma św., w których mówi się, że Chrystus jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem i ludźmi, że jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, jak również że potwierdza nasze pojednanie z Bogiem (1 Tm 2, 5; Rz 2, 25; 1 J 2, 2; 4, 10; Rz 5, 10). Wykażemy szczegółowo i w kolejności, że żadne z tych określeń nie ma najmniejszego znaczenia dla formułowania twierdzenia o tym zadośćuczynieniu. Najpierw więc być pośrednikiem nie znaczy nic innego, jak pełnić funkcje łącznika lub tłumacza, przez którego strony komunikują sobie wolę zawarcia układu lub inne sprawy; i tak, na przykład, o Mojżeszu, którego pismo św. nazywa pośrednikiem Starego Przymierza, czytamy, że posługując się słowami Boga zawarł przymierze z ludem izraelskim i wyjaśnił mu treść woli Bożej. Sam on bowiem mówi o sobie w ten sposób: „Ja stałem między Jahwe a wami, aby wam oznajmić słowa Jahwe” (Pwt 5, 5). Jestem przekonany, że nie ma nikogo, kto nie dostrzegłby, iż jest to coś zupełnie różnego od zadośćuczynienia. A ponieważ Chrystus pełnił obowiązki pośrednika w tym właśnie znaczeniu, jak pisaliśmy o tym na właściwym miejscu (w ks. III, rozdz. 3, oraz w ks. V, rozdz.2), to któż ośmielił się stąd wnioskować o zadośćuczynieniu? Okazuje się to w jeszcze większej mierze stąd, że przez zawarcie Nowego Przymierza, którego pośrednikiem jest Chrystus, Bóg postanowił darować nam grzechy. Powiedział bowiem „ulituję się nad ich nieprawością i nie wspomnę więcej na ich grzechy” (Hbr 8, 12 i 10, 17). A co ma wspólnego odpuszczenie grzechów z zadośćuczynieniem?

Również to, że Chrystusa nazywa się „narzędziem przebłagania”, czyli „pojednania”, po grecku *ἰλαδτήριον* (Rz 3, 25-26), w żadnym przypadku nie dowodzi owego zadośćuczynienia, gdyż nazwany on został w ten sposób nie dla tego, że przebłagał Boga zagniewanego na nas, ale dla tego, że zaświadczył, iż Bóg już został przebłagany i wcale się na nas nie gniewa. Najpierw bowiem miejsce, w którym przyznaje się tę nazwę Chrystusowi, mówi w sposób jak najbardziej wyraźny o łasce Bożej i przebaczeniu grzechów oraz poucza, że udzielane jest ono w najwyższej łaskawości Boga wszystkim przyłączającym się do Chrystusa przez wiarę. Następnie, przez nazwę tę Apostoł zdaje się wyraźnie nawiązywać do pokrywy Arki, która również przez greckich tłumaczy Starego Testamentu nazwana została *ἰλαδτήριον*, czyli „narzędziem przebłagania” (Wj 25, 22 i 30, 6), nie dlatego, iż była ona zdolna przebłagać Boga zagniewanego na naród izraelski, ale z tej racji, że w tym udzielał Bóg odpowiedzi, oznajmiał mu przez Mojżesza swą wolę, oraz głosił swą łaskawość wobec tego narodu. Zgadza się to doskonale z funkcjami pełnionymi przez Chrystusa, przez którego Bóg, ujawniając nam swą wolę, jednocześnie oświadcza, iż nie gniewa się na nas, sprzyja nam i bardzo nas kocha. To zaś, co Apostoł mówi, iż Chrystus stał się narzędziem przebłagania mocą swej krwi (Rz. 3, 25), mówi dlatego, że Bóg wtedy dopiero w sposób nie budzący już wątpliwości okazał się wobec nas jako przebłagany, kiedy dla naszego zbawienia wydał na najokrutniejszą śmierć swego jednorodzonego Syna. Gdy zaś Jan nazywa Chrystusa *ἰλαδμός*, czyli ofiarą przebłagalną za nasze grzechy (1 J 4, 10), należy zwrócić uwagę na to, że greccy tłumacze Starego Testamentu bardzo często używali tego słowa na oznaczenie przebłagania w znaczeniu rzeczownika pochodzącego od czasownika „prebłagać”; przykładem jest Hbr 2, 17, gdzie o Chrystusie przebywającym już w niebie mówi się *ἰλαδχεῖσαι*, czyli że dokonuje przebłagania za grzechy ludzkie, to znaczy, znosi ich winę i karę. Z tej racji Jan chciał powiedzieć, że Chrystus jest tym, przez którego dostępujemy odpuszczenia grzechów i uwolnienia od odpowiedzialności za nie oraz od kary. I dlatego właśnie na pierwszym miejscu jest mowa o Chrystusie przebywającym u Ojca w niebie, a na drugim dopiero o skutku przeogromnej miłości, jaką Bóg pierwszy nam okazał, a który to skutek nie mógłby zaistnieć, gdyby dopiero Chrystus miał przebłagać Boga i sprawić, że z zagniewanego Bóg stał się dla nas życzliwy. Nawet gdybyśmy przyjęli to, co już uznaliśmy za jak najbardziej fałszywe, a mianowicie, że Chrystus przebłagał w naszym imieniu Boga, to i tak w żadnym przypadku nie można by poprawnie wnioskować z tego, iż zadośćuczynił On Bogu, gdyż zadośćuczynienie wcale nie jest konieczne do przebłagania kogoś. Może się bowiem zdarzyć, że ktoś do tego stopnia zostanie nastawiony przychylnie, czy to prośbami, czy też przekonywającymi go argumentami, że całkowicie zrezygnuje ze swego prawa i nie będzie potrzebował żadnego zadośćuczynienia.

Również nasze pojednanie z Bogiem dokonane przez Chrystusa nie posiada większego znaczenia w zakresie uzasadniania zadośćuczynienia. Należy bowiem zdawać sobie sprawę z tego, iż dwa głównie powody wskazują jasno na to, że z pojednania w żadnym przypadku nie można wnioskować o prawdziwości owej tezy dotyczącej zadośćuczynienia. Po pierwsze, gdyż bez żadnej racji przyjmuje się za pewnik to, że pojednanie dokonane za sprawą Chrystusa było do tego stopnia doskonałe, iż przebłagał On Boga obrażonego naszymi grzechami; tezy tej nie można obronić żadnym argumentem, zarówno rozumowym, jak i pochodzącym z Pisma św. Nie można udowodnić tego argumentem rozumowym, gdyż koliduje to z oceną zdrowego rozumu, by Bóg, który z własnej woli, nie czekając na żadne przebłaganie, udzielił nam niczym nie okupionego przebaczenia grzechów już wtedy, zanim Chrystus przystąpił do

dokonania swego dzieła i zanim uległ okrutnej śmierci, i który w tym właśnie celu zesłał Chrystusa i postanowił wydać Go, z naszego powodu na najstraszniejszą śmierć, pojednał się z nami dopiero wówczas, gdy został prześlany śmiercią Chrystusa. Tezy tej nie można udowodnić także argumentami czerpanymi z Pisma św., gdyż autorzy ksiąg świętych zachowują na ten temat najgłębsze milczenie. Nie zaprzeczamy wprawdzie, że księgi święte stwierdzają, iż nasze pojednanie z Bogiem dokonane zostało przez śmierć Chrystusa, jak również że Bóg pojednał się ze światem, nie poczytując ludziom ich grzechów (Rz 5, 10). Ale któż jest do tego stopnia tępy, by nie rozumiał, że czymś innym jest to, iż pojednani zostaliśmy z Bogiem przez Chrystusa, a czymś innym, że obrażony Bóg pojednał się z nami? A dalej, zgadzając się jak najbardziej z tym, że Bóg został prześlany i pojednał się z nami przez Chrystusa, uważamy jednak, iż niesłusznie buduje się na tym tezę o zadośćuczynieniu; wynika to bowiem dostatecznie jasno z tego, co poprzednio powiedzieliśmy o narzędziu pojednania, jakim jest Chrystus.

Przypisy

1U Völkela: „in quo omnes peccaverunt”. Biblia Tysiąclecia przekłada ten fragment opierając się na tekście greckim: „ponieważ wszyscy zgrzeszyli” (komentarz tłumacza).

2Łaciński przekład Wulgaty tłumaczy wyraźnie greckie ἐφ' ᾧ przez „in quo”; powinno zaś być „quia” lub „quatenus” albo „eo quod”, jak chce Völkel, a więc „ponieważ” – jak jest zresztą w Biblii Tysiąclecia. Jest rzeczą wartą przypomnienia, że sobór trydencki, sesja V z 17.06.1546 w dekreście o grzechu pierworodnym opiera się na tym właśnie tekście, rozumianym w sensie „in quo...” Zob. Enchiridion symbolorum, ed. 18 – 20. Friburgi Br., 1932, s. 282, n. 789. Na tym samym przekładzie opiera swoją definicję o grzechu pierworodnym sobór w Orange w 528 r., zob. Tamże s. 86, n. 175 (przypis tłumacza)

3Wydanie Complutensis – wydanie przygotowane w Complutum, łac. nazwa miejscowości Alcalá (w pobliżu Madrytu), w której znajdował się naówczas prężny ośrodek studiów filozoficznych i teologicznych.

4W Biblii Tysiąclecia w obu tych przypadkach użyta jest partykuła „za”, natomiast w tekście Wulgaty mamy tu partykuły „pro” i „ptopter” (przypis tłumacza).